

W E S O Ł E A B C

Yes

Jak zjadłem siebie (Pamiętnik bezrobotnego)

Miałem świetnie zapowiadać się przyszłość. Poprosiłem sprzedawcę papierosów na rogu oświadczył mi, że chociaż jestem bezrobotnym, to jednak gołów jest wydawać mi przez pewien czas towar na kredyt.



To samo powiedziała jego sąsiadka z przeciwległego rogu, właścicielka sklepu spożywczego, u której zawsze kupowałem butelkę mleka na śniadanie i dwie bułki bez masła.

Po głębszym zastanowieniu się nad tą bezinteresowną ofiarnością sprzedawców, doszedłem do prostego wniosku, iż w ten właśnie sposób można sobie zorganizować życie, że wcale nie polrzeba ostatecznie pracować i zarabiać, a wystarczy tylko mieć kredyt w najbliższym sąsiedztwie.

Kredyt miałem wkrótce wspaniałe: w czterech sklepach spożywczych, u dwóch sprzedawców wędlin, u szewca na przeciwko, w dwóch budkach z papierosami, owocarniach itp. itd.

Zylem sobie szczęśliwie i spokojnie, jak w niebie, przez jakieś dwa miesiące, to znaczy do tego czasu, kiedy wy-czerpała się cierpliwość moich ofiarnych wierzycieli.

Kiedy pojawiałem się na ulicy, z budki z papierosami wychylała się czerwona twarz sprzedawcy, który groził mi pięścią, krzyczał przez całą szerokość jezdni:

— Te, kawaler majowy, kiedy oddasz za papierosy?

W ślad za sprzedawcą papierosów poszła jego sąsiadka z przeciwległego rogu, właścicielka sklepu spożywczego, gdzie kupowałem na śniadanie mleko i bułki, a następnie czterech właścicieli innych sklepów spożywczych, dwóch sprzedawców wędlin, szewca itp. itd.

Nie mogłem już pokazywać się na ulicy, bo raz o mało nie doszło do tego, że szewc zdjąłby mi buty na środku chodnika.

Zacząłem wychodzić nocami. Wymykałem się na jakąś godzinę przed zamknięciem bramy i chyłkiem pod ścianą omijając budki z papierosami, biegłem do któregoś z niedobitków moich przyjaciół, aby po życzyć 2 złote.

Ale podłość ludzka jest wiel-

ka i zdaje się, dozorca domu, który nigdy ode mnie nie odrzy mywał napiwków za otwarcie bramy, wydał mnie na żer tłumiowi wierzycieli, którzy kłosego księżycowego wieczora przytłapali mnie, jak z postawionym kołnierzem starałem się ukradkiem umknąć z mojej kamienicy.

Ledwo z życiem wtędy umknąłem.

Pierwsze trzy dni przeszły zupełnie dobrze, gdyż przekonałem się, że kalendarz posiekany na drobno i owinięty w „Nasz Przegląd”, doskonale nadaje się do palenia, przypominając „Kiepskie” przednie.

Następne dni były już trochę gorsze, bo trzeba było zająć się sprawami żółdka.

że już od tygodnia nie wychodzę na świat Boży i pewnie umieram z głodu.

Pewnego dnia przyszła do mnie jakaś paniusia z Pomocy Głodowej Bezrobotnym i Głodnym Poetom. Nie przyniosła mi pieniędzy, ani nie dała mi jeść, przyniosła natomiast trzy kwestionariusze, które trzeba było wypełnić i jeden z nich zanieść osobiście do domu tej paniusi, jeden zachować sobie, a ostatni dostarczyć do biura tej celowej i szlachetnej instytucji. Już miałem przystąpić do wypełniania kwestionariuszy, gdy przypomniało mi się, że nie mam butów, gdyż przecież zjadłem je półtora tygodnia temu i nie mam w czym wyjść na ulicę.

myśl „samo - odżywiania”. Po prostu jednego dnia zjadłem na obiad, z powodu wyjątkowego apetytu, swoją lewą nogę, a prawa przy oszczędności wystarczyła mi na trzy dni. Podwieczorek urządziłem sobie raz nawet bardzo pikantnie, gdyż zjadłem swój język, który wprawdzie ostrzy był w smaku, ale długością swą przy pominal całkiem nieźłą kłębą serdelową.

Po pewnym czasie czułem głód coraz większy i doszedłem do przykrego wniosku, że jednak „samo - odżywianie” nie wystarcza i trzeba będzie wypełnić pozostawione przez ilościową damulkę kwestionariusze z Pomocy Głodowej Bezrobotnym i Głodnym Poetom. Niestety, tego dnia zjadłem ostateczną lewą rękę i prosiu nie miałem czym pisać.

P. S. W jednym z ostatnich numerów „Blagiera Czerwonego” odkrywca powyższego wspomnienia znalazł na pierwszej stronie następującą notatkę:

„Na czwartym piętrze, w domu przy ulicy Lilińskiej, dozorca zaniesiony długim nie wychodzeniem z mieszkania jednego z lokatorów, dokoła w jego pokoju makabrycznego odkrycia.

Na biurku zarzuconym licznymi rękopisami, na obrzucim arkuszu, zalutowanym „Kwestionariusz Pomocy Głodowej Bezrobotnym i Głodnym Poetom”, leżała głowa lokatora tego mieszkania, znana i bardzo zdolnego poety i literata, trzymająca kurczowo w zębach pióro, najprawdopodobniej w zamiarze wypełnienia leżącego na biurku kwestionariusza. Mimo energicznego śledztwa, nawet przy pomocy psów policyjnych, łowią, ręk i nogi ofiary niezwykłego wypadku nie odnaleziono. Dalsze śledztwo w tej niezwykłej sprawie w toku.”

Litościwa damulka po przeczytaniu tej wzmianki, trwożnie rozjeżdżała się po swym luksusowym pokoju, szepcząc zbliżającymi wargami:

— Boże, znów jakieś straszne morderstwo rabunkowe.

W Warszawie nie wolno używać sygnałów dźwiękowych



— Pan wie, że nie wolno ani ryczeć, ani trąbić?
— Ależ to nie ja, panie władza, to ta w oknie.

POŁÓW RYB

Profesor Wątrobski jest zamiatowanym rybolowcą. Całymi dniami przesiaduje nad rzeką. Ale od paru dni na miejsce, które sobie upodobał przychodzi jakiś pan i całymi godzinami przestaje za plecami profesora.

— Czy panu nie dokucza samotność? — pyta pewnego razu intruz.

— Nie — odpowiada profesor bo zawsze znajduje się jakiś idiota, który staje u mnie za plecami i przeszkadza mi.

ROBACZEK

— Jaka ta sukienka jest piękna, mamusiu.

— A czy ty wiesz, że ten jedwab pochodzi od pewnego, skromnego, małego robaczka.

— Wiem, od tatusia.

RUTYNOWANY PIELEGNIARZ

Lekarz do nowo przyjętego pielegniarza:

— Czy wiecie co należy robić po operacji?

— Wiem. Ciało trzeba zanieść do trupiarni.

W ZAJĘDZIE

Pokojówka stuka do pokoju podróżnego.

— Panie, pan kazał obudzić się o 7-ej. Wstawaj pan, bo już dziejszta.

ARMIA ZBAWIENIA

Żołnierz amerykański spotyka na ulicy „żołnierza” t. zw. Armii Zbawienia i woła:

— Jak się masz kolego.

— Nie jestem twoim kolegą, jestem żołnierzem nieba — odburknął tamten.

— O, to masz kawał drogi do koszar. — huknął Amerykanin.

NIE SZKODZI

— Wiesz córeczko, ten młody człowiek, z którym chodzisz zupełnie mi się nie podoba.

— Nie szkodzi Tatusiu, ty jemu też nie podobasz się.

SZKOCI

— Mac Gregor! Bój się Boga, jesteś blady, jak śmierć.

— Wiesz, śniło mi się, że zgubiłem 10 centów.

— No to co? Przecież to był tylko sen!

— Tak, ale jakby to była prawda?

OKAZJA

— A co powiedział ci lekarz? — pyta żona.

— Powiedział, że moje nerwy wymagają górskiego powietrza i ruchu.

— To się doskonale składa. Idź zaraz na strych i zrób tam porządek.

OSTROŻNY

Słyszałem, że wszyscy twoi urzędnicy zakochani są w sekretarce. Ja bym tego nie ścierpiał.

— Dla czego nie! Odkąd zaangażowałem ją, nikt nie spóźnia się do biura.

NIHIL NOVI

— Proszę pani, ja odkryłam, że ta ryba, którą mi pani wczoraj sprzedała była nieświeża.

— Nic paniusia nie odkryła, bo ja to już dawno wiedziałem.

SAMOBÓJSTWO

— Piotrusiu, co ty wyrabiasz?

— Ach kochanie, życie mi się sprzykrzyło i postanowiłem powieść się.

— Ale dlaczego założyłeś sznur pod pachy?

— Próbowałem na szyję, ale omal się nie udusiłem.

Miłość od pierwszego wejrzenia



Bez komentarzy.

FLEGMATYK

Pan Alojzy jest ogromnym flegmatykiem. Mimo to z zamilowaniem uprawia myślistwo. Pewnego razu całe towarzystwo wybrało się na łowy.

Pan Alojzy zajmuje stanowisko i czeka. Mija godzina, druga, trzecia, ale zwierzyzny ani śladu. Wreszcie po 4 godzinach oczekiwania nadbiega zając. Pan Alojzy podnosi dubeltówkę i mruczy ze złością:

— Do diabła! Nawet chwili spokoju nie ma człowiek.

NIE OBOWIAZUJE JA

Kazik i Zosia pobrali się nie dawno Kazik ogląda swą marynarkę i stwierdza, że jeden z guzików łada chwila oberwie się.

— Trzeba go przyszyć, Zosiu — mówi do żony.

— To mnie wcale nie obowiązuje — odpowiada Zosia.

— Dlaczego?

— Bo on odrywał się, jeszcze przed naszym ślubem.

SPOSÓB

W przedziale pierwszej klasy pociągu pociągu jedzie dwóch panów. Noc. Panowie czytają. Nagle jeden z nich odzywa się:

— Przepraszam bardzo, czy pan naraziłby swoje życie dla marnych tysięcy złotych?

— Oczywiście, że nie...

— No, to dawaj pan tysiąc złotych i siedź cicho, bo strzelam.

ŁAJDAK

— Czy paniusia wie, że ten jej narzeczony to siedział całe dwa tygodnie w kryminale za kradzież.

— A to łajdak! Mnie mówił, że siedział 6 tygodni! Gdzie on się włóczył przez te cztery tygodnie?

Poezjo polska...



Poezjo polska, tyżes to, tyżes! Lecz czemuż włosy twe takie ryżę I nos garbaty.

(Z poematu Pietrkiewicza)